26 X 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 43

POLSKA — NORWEGIA



Nordahl strzela pierwszą bramkę

Foto Jan Ryś

W NUMERZE:



TRZY SŁOWA NA „T"

Każdy, kto tylko nieco uważniej przypatrywał się żywiołowemu pędowi do ćwiczeń fizycznych, który stanowi jeden z najcharakterystyczniejszych objawów doby obecnej — musiał stwierdzić, że stadion zostawia ślady nie tylko w postaci bardziej wyrobionej muskulatury, zmienia nie tylko wygląd zewnętrzny, lecz wpływa na cały stosunek do życia.

Coraz częściej spotyka się zwroty takie, jak „duch sportowy", „etyka sportowa", „psychologia", wreszcie „filozofia sportowa" — dowodzące istnienia swoistego „sportowego" światopoglądu.

Rzecz jasna, nie jest to jakiś ściśle i dokładnie opracowany system, ułożony w formułki. Jest to raczej pewien kierunek myślowy, pewne określone nastawienie, ustosunkowanie się do zjawisk życia.

Jakie — pozwoli nam sprecyzować analiza cech charakterystycznych sportu jako takiego.

Cała mądrość sportowa wyraża się w trzech słowach na „t": technika, taktyka, trening.

Technika, to znaczy umiejętność osiągania najlepszych rezultatów przy najmniejszym wydatku energii, zastosowanie metod najbardziej racjonalnych, odrzucenie wszelkich ruchów zbędnych, jednym słowem, umiejętne organizowanie wysiłku.

Taktyka, to znaczy umiejętność najodpowiedniejszego zastosowania sił, znalezienie momentu i kierunku, w jakich je użyć najlepiej, aby cel osiągnąć. Jest to sztuka administrowania wysiłkiem, obmyślonego używania posiadanych jego zapasów.

Trening wreszcie, to praca nad wzbogaceniem tych zapasów, czyniąca nas zdolnymi do wydania z siebie więcej wysiłku, wzmagająca tętno życia, nagromadzająca wysiłek potencjalny.

Trzy te słowa, zawierające w sobie całe sportowe credo, mówią więc zawsze o wysiłku. Sport uczy swych wychowanków pomnażać wysiłek, szanować go, unikając bezmyślnego szafowania, troszczyć się o zapewnienie maksimum jego wydajności, a poza tym uczy z radością składać zeń ofiarę.

Światopogląd taki — odbijający się jaskrawie od zbyt jeszcze niestety rozpowszechnionej filozofii pasorzytnictwa, od dążenia do unikania pracy, od zamiłowań do wypoczywania, od biernego płynięcia z prądem, od wyszukiwania linii najmniejszego oporu — wprowadza w życie społeczne nową, świeżą nutę.

Kto bowiem nauczy się kochać wysiłek na boisku sportowym — umiłowanie te wniesie później do swej działalności społecznej.

Boisko sportowe przekonało już wielu, że posiadają zapasy energii nieporównanie większe niż przypuszczali, że posiadali jeszcze dużo sił w chwili, gdy się im wydawało, że „więcej nie mogą".

Nauczyło też, że ta sama ilość energii, wydatkowana więcej lub mniej umiejętnie i rozsądnie — pozwala uzyskać gorsze lub lepsze wyniki.

Gdy przeniosą swe spostrzeżenia na szeroką arenę życia, dążyć będą sami i namawiać innych do intensywnej pracy, do większej dbałości o jej jakość, jednym słowem — doprowadzą do wielokrotnego powiększenia wydajności społecznej osobnika.

A poza tym tchną w niego miłość do czynu, upodobanie w nim.

Jutro, zwiastowane przez rozpowszechnienie nastawienia „sportowego" — zapowiada się jako era prawdziwego kultu wysiłku twórczego i bezinteresownego, powstałego z radości czynu i ukochania aktywnego życia.

WIKTOR JUNOSZA.

WALASIEWICZÓWNA MÓWI...

Jeszcze przed wyjazdem do Ameryki naszej najwybitniejszej lekkoatletki Stanisławy Walasiewiczówny spotkała mnie okazja pogawędki z nią. Gdy się sportowcy spotykają, trudno mówić o czym innym, niż o sporcie. W trakcie rozmowy p. Stasia poruszyła kilka tematów, które niewątpliwie mogą zainteresować liczne rzesze naszych lekkoatletek a nawet lekkoatletów. Między innymi najszybsza kobieta świata wspomniała o **zaprawie zimowej i letniej oraz o zachowaniu się, zwłaszcza przed ważnymi zawodami.**

„W sezonie obecnym zwróciłam nieco większą uwagę — mówi p. Stasia — na skok w dal i chciałam poprawić swój własny rekord światowy, co mi się też udało. Dotychczas zbyt mało znaczenia przywiązywałam do odbicia podczas skoku oraz do samego lotu. Przede wszystkim lekceważyłam odbicie. Lot miałam **zbyt niski** i mocno nieskoordynowany. Niski lot był skutkiem niewykorzystania pełnego odbicia — pełnego wyprostu wszystkich trzech stawów nogi odbijającej, ale tego pełnego odbicia nie mogłam wykonać dlatego, że podczas odbicia prawie w ogóle **nie przysiadałam** na nodze odbijającej, a skakałam niemal bezpośrednio z biegu. Poza tym szwankuje u mnie jeszcze ułożenie tułowia na belce podczas odbicia. Każdy, kto na szybkim biegu opiera swe wyniki w skoku w dal, wie, że im szybszy rozbieg, tym trudniej wykonać pełne odbicie (a więc to „przewinięcie przez stopę"), — ale to nie znaczy, by o nim zupełnie zapominać. Trzeba umieć jedno z drugim pogodzić, trzeba sobie to „przejście" wypracować, a potem bije się rekordy. Aby się dobrze odbić, trzeba **ostatnie kroki biegowe wykonać luźno, miękko.** Co do samego stylu, to poprawić jeszcze muszę lądowanie, a więc wyrzut nóg do przodu. Wprawdzie wyrzut ten mam już jaki taki, ale mimo to bardzo często jeszcze podczas lądowania wielka szybkość rozbiegu i złe ustawienie tułowia przerzucają mnie do przodu tak, że padam na ręce. Jeżeli wszystko to opanuję, powinnam rekord poprawić jeszcze bardziej.

— W zimie uprawiałam bardzo intensywnie **koszykówkę.** O sukcesach drużyny „Polish Olympic", w której barwach grywam i sama jestem jej prezeską, nie chcę wspominać, ponieważ prasa polska szeroko już na ten temat pisała. Koszykówkę traktowałam jako zaprawę. Dała mi ona wytrzymałość, którą muszę bezwzględnie posiadać, jeżeli chcę biegać 100 i 200 metrów i właśnie na ostatnich metrach tych dystansów bić me rywalki. Wprawdzie przez intensywne uprawianie koszykówki straciłam początkowo nieco na szybkości, ale stosunkowo dość szybko po wyjściu na bieżnię i już czysto sprinterskim treningu szybkość właściwą odzyskałam. Okres wczesnowiosenny jest najodpowiedniejszy do intensywnego treningu biegowego...

— O ile chodzi o dalszy trening, już letni, to specjalną uwagę zwracam na **gimnastykę.** Charakter mej gimnastyki jest ściśle przystosowany do biegu samego. A więc gimnastyka **zamachowa,** wymagająca od mięśni pracy w skurczu i rozluźnieniu. Gimnastyka ta ma na celu nie tylko rozciągnięcie mięśni i zwiększenie ruchomości w poszczególnych stawach, ale ponadto ma mieć również wpływ wzmacniający, a więc nosić po części charakter siłowy. Na tego rodzaju gimnastyce opierał swą zaprawę Owens; jak zauważyłam, również i mnie najwięcej ona odpowiada. Poza tym uważam, że **by dobrze biegać, trzeba dużo biegać,** ale oczywiście we właściwym okresie. Ponieważ istnieje zasadnicza różnica między biegiem szybkim— sprintem, biegiem o wysokim stopniu intensywności, a biegiem w formie naturalnej, biegiem swobodnym — uważam — że szybkość można sobie poprawić tylko pod tym warunkiem, jeżeli biega się **co najmniej na 3/4 siły,** ale oczywiście nie w sezonie.

— Jedno rzuciło mi się w oczy w czasie mych wielokrotnych przyjazdów do Polski. Mianowicie to, że sportowcy polscy przed zawodami stanowczo **za mało wypoczywają,** a już



Walasiewiczówna wygrywa 200 m na mistrzostwach Polski.

stanowczo **za krótko sypiają.** Jeżeli chce się mieć dobre wyniki, trzeba energię magazynować, a nie pozbywać się jej przed zawodami. Po uzyskaniu formy, kiedy startuję co najmniej raz w tygodniu, w czasie tygodnia bardzo mało i lekko trenuję. Trening mój ogranicza się tylko do lekkiej gimnastyki i to 2 razy tygodniowo. Biegam tylko na zawodach. Dla sprintera w okresie formy intensywny trening może być tylko **drogą do szybkiej jej utraty.** Druga sprawa, na którą już kilka lat temu zwróciłam uwagę, to sprawa odżywiania się. Stwierdziłam mianowicie, że, w porównaniu ze stosunkami panującymi w Ameryce, sportowcy Polacy przed zawodami stanowczo **zbyt obficie się odżywiają.** Jest to przypuszczam kwestia przyzwyczajenia, gdyż w Ameryce ludzie w ogóle stanowczo mniej jedzą. Kto niemal stale wypełnia swój żołądek pokarmem do ostatnich granic, przyczynia się do jego rozszerzenia i trudno mu już odzwyczaić się od obfitszego jedzenia. Zwłaszcza lekkoatleci winni uważać na to, by organizmowi dostarczać tylko tyle energii, umieszczonej w pokarmach, ile on w rzeczywistości potrzebuje. Po treningu czy zwłaszcza zawodach więcej — w czasie odpoczynku, a więc przed zawodami, gdy się musi odpoczywać, mało. Co do płynów, to ja osobiście, pijam stosunkowo mało wody. Natomiast bardzo lubię soki z owoców. Poza witaminami, które się w tych owocach znajdują, częstokroć jest w nich również i cukier. Nie uznaję cukru buraczanego, zwyczajnego. Uważam, że dla sportowców znacznie lepszym jest tzw. cukier gronowy, który znacznie lepiej i szybciej jest przez organizm przyswajany.

Karol Hoffmann.



SILNA WOLA

Na starcie tegorocznych mistrzostw Ameryki w chodzie na 50 klm między licznymi Amerykanami znalazł się też jeden Polak. Był nim 39 letni Leon Sznepel, startujący w barwach Sokoła Polskiego z Elisabeth. Zupełnie nieoczekiwanie, Polak jako pierwszy wpadł na taśmę, dystansując pewnie wszystkich swoich rywali. Zwycięstwo Polaka zwróciło na niego oczy całej Ameryki. Stał się sławny. Ale stał się sławny nie dlatego, że wygrał tę dosyć niepopularną konkurencję, ale, że do swej formy i kondycji sportowej doszedł w warunkach zadziwiających, nie mających precedensu.

Lee, jak przezwali Amerykanie Polaka, w 1925 roku padł ofiarą wypadku, w którym prąd silnego napięcia pozbawił go nieomal życia. Polak pracował w swym rodzinnym mieście Roselle przy naprawie przewodów elektrycznych. Nagły poryw wiatru, noga obuta w gumowe obuwie ześlizguje się — i Polak spada ze słupa w przewody wysokiego napięcia. Oślepiający blask zaalarmował jego współpracowników. Koledzy rzucili się do pomocy, poprzecinali przewody i opuścili swego towarzysza na ziemię. Był nieprzytomny i nie dawał żadnych oznak życia. Przybyły lekarz pogotowia uznał, że stan Polaka jest beznadziejny.

Straszliwie popalony przez prąd, walczył Leon przez długie tygodnie ze śmiercią. Miał popalone całe piersi, grzbiet i biodra. Lekarze otaczali go bardzo staranną opieką, ale jednocześnie orzekli, że będzie musiał resztę swego życia przeleżeć w łóżku. Wreszcie, po ciężkiej operacji wypisano go ze szpitala. Sznepel nie tylko że nie mógł chodzić, ale nawet nie mógł ustać o własnych siłach. Miał przechylony cały tułów na jeden bok i wyjęte 2 żebra. Z dziewięćdziesięciu kilogramów wagi, pozostało pięćdziesiąt kilka.

Lecz pesymizm lekarzy był wyzwaniem dla Leona. Nie stracił on nadziei, że kiedykolwiek odzyska jeszcze władzę nad własnym ciałem. Następne cztery lata były prawie że beznadziejną walką z nieustającymi bólami i ciągle nieprzemijającą słabością. Najpierw próbował on chodzić przy pomocy osób trzecich, potem już chodził sam, trzymając się ciągle jakiejś podpory, aż w końcu mógł ruszać się bez niczyjej pomocy. Popalone mięśnie powoli rozwijały się na nowo, zgarbiony i pochylony tułów coraz bardziej prostował się. Wtedy chodził jeszcze więcej, robił długie marsze, które tak poprawiły jego stan, że po czterech latach takiej kuracji mógł już wrócić do swego poprzedniego zajęcia. Gdy wrócił — powziął odważną myśl — przygotować się i stanąć do zawodów sportowych. Pomimo swoich 30 lat i przebytego kalectwa nie utracił wiary we własne siły. Poznał starego trenera Jack Moncka z Hudson County. Rozpoczął trening do marszów sportowych. Było to w roku 1930. 8 lat trenował i ćwiczył wytrwale, by odzyskać nieomal całkowicie utracone zdrowie i nabrać sił do wyczynów sportowych.

Wysiłek jego zakończył się wspaniałym sukcesem — zdobył mistrzostwo Stanów Zjednoczonych w konkurencji, która wymaga ogromnej siły fizycznej i moralnej. Dziś Sznepel ma 39 lat i nie ma bynajmniej zamiaru rezygnować z sukcesów sportowych. Uważa, że trening sportowy nie tylko wrócił mu dawne siły, ale nawet podniósł jeszcze wyżej sprawność jego organizmu. Wyczyn sokoła polskiego jest najbardziej pouczającym przykładem, do czego może dojść jednostka ludzka, gdy posiada silną wolę. W Ameryce Sznepla porównują z Cunninghamem, nawet stawiają wyżej od Cunninghama. Słynny miler amerykański miał za czasów swego dzieciństwa podobny wypadek. Miał zaledwie kilka lat, gdy zapalił się dom, gdzie mieszkali jego rodzice. Cały budynek stał już w płomieniach, gdy ojciec, narażając życie, wydostał poparzonego Glenn'a. Lekarze zalecili intensywne marsze, aby dzieciak odzyskał utraconą zdolność normalnego poruszania się. Cunningham na łamach prasy pisał, że jeśli z niego wyrósł biegacz, to tylko dlatego, że robił wszystko co zalecali lekarz i rodzice; sam jednak wówczas nie potrzebował tak silnej woli, jaka była potrzebna Sznepłowi.

Stanisław Petkiewicz.

MISTRZOSTWA WOJSKA W PIĘCIOBOJU

Pięciobój nowoczesny, także oficerskim zwany, nie jest u nas, jakby się może niektórym młodym sportowcom wydawało, czymś nowym. Nasza armia ma w tej dziedzinie pewne już doświadczenie, a obecny „nowy kurs" wzięty poważnie na tą gałąź sportu przez sfery wojskowe, jest tylko renesansem tego pięknego wieloboju — tak bardzo odpowiadającego młodemu narybkowi korpusu oficerskiego.

Historia pięcioboju nowoczesnego da się podzielić u nas na trzy zasadnicze okresy. Pierwszy to okres przed Olimpiadą w r. 1928 w Amsterdamie. Drugi zamknąć możemy rokiem 1936. Trzeci — obecny, miejmy nadzieję, nazwiemy w przyszłości okresem **renesansu tej gałęzi sportu** w naszej Armii.

W okresie pierwszym i drugim, przedzielonych Olimpiadą w Amsterdamie, przesuwa się na tle pięcioboju szereg popularnych na owe czasy nazwisk jak kpt. Jan Baran, por. Koprowski, por. Małysko, por. Lisowski i wachmistrz Szelestowski, którzy na zmianę **przez okres prawie 10-letni** dzielili się tytułami mistrzostw Wojska w tej pięknej konkurencji sportowej. Olimpiada w Amsterdamie w której po raz pierwszy i ostatni dotychczas startowali nasi pięcioboiści nie przyniosła nam żadnego poważnego sukcesu, a trzej nasi reprezentanci musieli się zadowolić dalszymi miejscami.

Po okresie amsterdamskim zawody odbywały się nadal corocznie o mistrzostwo Wojska, jednak z roku na rok dawał się odczuć **brak narybku** na miejsce ustępujących z placu dotychczasowych zawodników.

Chwilą przełomową nowych dziejów pięcioboju i nowego dopływu świeżej krwi do tej konkurencji jest rok 1937. Powołany do życia **Związek Wojskowych Klubów Sportowych** postanowił wskrzesić tradycję pięcioboju opierając się na młodym elemencie korpusu oficerskiego. Pierwszy kurs ZWKS zorganizowany w r. 1937 odbył się przy udziale nie tylko doświadczonych w pięcioboju zawodników po eliminacjach w korpusach, ale także powołano na niego szereg podchorążych z ostatniego rocznika szkół oficerskich, uważając całkiem słusznie, że właśnie od tych najmłodszych trzeba zacząć, by po 3—5 latach doczekać się odpowiedniej godnej naszego Wojska kadry pięcioboistów.

Próba ta dała dobre rezultaty. Na czoło **wypłynęli nowi ludzie** a rok obecny był tylko dalszą konsekwentną pracą w tej dziedzinie.

Kurs jaki poprzedził mistrzostwo Wojska na rok 1938 liczył 36 uczestników, z których już obecnie da się zestawić przyszłą doskonałą kadrę naszych najlepszych w tej dziedzinie sportowców. Młodzi oficerowie przeważnie w wieku 22—25 lat o dużej ambicji sportowej i nieprzeciętnych walorach fizycznych będą w przyszłości niewątpliwie tą żelazną kadrą na której można się będzie oprzeć w spotkaniach międzynarodowych i do których z roku na rok dopływać będą nowe siły z ostatnich roczników szkół podchorążych.

•

W pięcioboju o mistrzostwo Wojska, jaki rozegrał się w Warszawie w ciągu ub. tygodnia, startowało **36 zawodników,** reprezentujących 22 WKS-ów niemal z całego kraju. Pięciobój rozpoczął się od jazdy konnej odbytej na terenie Siekierek. Tradycyjne dostarczanie kiepskich koni naszym zawodnikom należy już zdaje się do przeszłości. Konie dostarczone w b. r. z bardzo małymi wyjątkami należały do dobrze naskakanych i w terenie ujeżdżonych. Wyniki tej konkurencji do 10 miejsca były następujące: **1) ppor. Miś** 1 pkt, 2) ppor. Batog 2 pkt, 3) ppor. Dzianott 3 pkt, 4) ppor. Czerniewski 4 pkt, 5) ppor. Kochański i por. Aleksiński po 5.5 pkt, 6) por. Korzeń 7 pkt, 7) ppor. Janowski 8 pkt, 8) ppor. Kuleczka 9 pkt, 9) ppor. Woronowicz 10 pkt, 10) ppor. Sokulski 11 pkt.

W dniu drugim rozegrano walki na szpady. Zwycięzcami w tej konkurencji, która odbywała się do jednego pchnięcia zostali: **1) ppor Burbo,** 2) ppor. Kochański i ppor. Batog po 2.5 pkt, 4—7) ppor. Rzadkiewicz, ppor. Skomoroch, ppor. Kuleczka i ppor. Błaszek po 5.5 pkt, 8) kpt. Mielniczuk 8 pkt, 9) ppor. Gawlik 9 pkt, 10) ppor. Ćwikła 10 pkt.

W trzecim dniu rozegrano dwie konkurencje. Rano strzelanie do sylwetek na odległość 25 m. po 20 strzałów, z pistoletów dowolnych, w czterech seriach po 5 strzałów oraz pływanie.

Pierwsza z tych konkurencyj odbywająca się przy niesprzyjających warunkach atmosferycznych nie dała spodziewanych rezultatów. Mimo to wyniki czołowe należy uznać za ogólnie b. dobre. Najlepsze wyniki w strzelaniu osiągnęli: **ppor. Czerniewski** 20/20 możliwych i 190 na 200 możliwych. Następne miejsca zajęli: 2) ppor. Gawlik 20/186, 3) por. Korzeń 20/183, 4) kpt. Mielniczuk 20/182, 5) por. Aleksiński 20/181, 6) kpt. Tymiński 20/169, 7)ppor. Burbo 20/168, 8) ppor. Batog 19/175, 9) ppor. Ćwikła 19/173, 10) ppor. Kochański 19/172.

W godzinach wieczornych na pływalni YMCA odbyło się pływanie, najsłabszy punkt naszych zawodników. Jakkolwiek i w tej dziedzinie są niewątpliwe duże postępy, jest to jednak nadal pięta Achillesowa naszego pięcioboju nowoczesnego. Opanowanie stylu pływackiego żabki, crawla czy overa nie jest łatwe i w kraju, który po małych garnizonach nie ma pływalni nawet letnich, ten punkt długo będzie szwankował. Tym też biją nas nasi przeciwnicy zagraniczni przy na ogół wyrównanych innych konkurencjach wzgl. łatwo dających się nadrobić. Pływanie należy niestety do tych ćwiczeń których wynik trzeba zdobywać długoletnią stałą solidną pracą. Wyniki pływania które wykazało dużo braków stylowych były następujące: **1) ppor. Batog** 5:04,3, 2) ppor. Rzadkiewicz 5:13,4, 3) ppor. Skomoroch 5:27, 4) kpt. Mielniczuk 5:33,6, 5) ppor. Dzianott 5:34,6, 6) ppor. Mann 5:47,2, 7) ppor. Kochański 5:48,8, 8) ppor. Czerniewski 5:51, 9) por. Korzeń 5:53, 10) ppor. Zając 6:01.

Odbyty w ostatnim dniu na terenach CIWF bieg na przełaj na dystansie 4 km dał wyniki: **1) ppor. Sokulski** 13:27, 2) ppor. Batog 14:10,8, 3) ppor. Wroniszewski 14:16, 4) por. Aleksiński 14:24, 5) ppor. Woronowicz 14:36, 6) ppor. Mańko 14:38,6, 7) ppor. Gawlik 14:39, 8) ppor. Rzadkiewicz 14:40, 9) ppor. Duszyński 14:42,8, 10) ppor. Błaszak 14:46.

W ogólnej punktacji przy zsumowaniu punktów kolejności zajętych miejsc w poszczególnych konkurencjach mistrzostwo Wojska w pięcioboju nowoczesnym na rok 1938 zdobył **po raz drugi ppor. Batog Kazimierz WKS Śmigły Wilno** 16,5 pkt przed ppor. Kochańskim WKS Legia Warszawa 44 pkt i kpt. Mielniczukiem WKS Pińsk 51 pkt. Dalsze miejsca zajęli: 4) ppor. Gawlik WKS Stryj 51 pkt, 5) por. Korzeń WKS Czarni Lwów 60 pkt, 6) ppor. Burbo WKS Grodno 62 pkt, 7) ppor. Kuleczka WKS Toruń 62,5 pkt, 8) ppor. Czerniewski WKS Toruń 63 pkt, 9) por. Aleksiński WKS Inowrocław 63,5 pkt, 10) ppor. Rzadkiewicz WKS Włodzimierz 64,5 pkt.

Jak widzimy mocno odskoczył od innych ppor. Batog. Różnica natomiast między trzecim a 10 miejscem nie jest wielka i wszyscy ci zawodnicy przy energicznej pracy będą stanowić grupę wybitnych pięciobojowców na przyszłość.

W porównaniu z wynikami czołowych miejsc ostatniej Olimpiady oficerowie nasi dociągają wzgl. już dociągnęli do tych wyników całkiem poważnie i po dalszej 2 letniej pracy i dłuższych obozach specjalnych (jazda konna, pływanie) będą mieli z pewnością b. dobre wyniki na miarę czołowych wyników międzynarodowych.

Rozdania nagród które odbyło się na sali szermierczej stadionu W.P. dokonał prezes Zw. Wojskowych Klubów Sportowych płk. dyplm. Wenda w obecności ppłk. dyplm. Dunin-Żuchowskiego i mjr. Dobrowolskiego, który kierował technicznym przeprowadzeniem wieloboju.

M. Kurleto.

JESZCZE O PŁYWALNIACH KRYTYCH

Interesujący artykuł p. Z. D. o pływalniach krytych, zamieszczony w nr 39 „Sportu Polskiego“, niestety nie daje czytelnikowi prawdziwego obrazu poruszonego zagadnienia, a to zarówno z powodu pominięcia przez autora całego szeregu istotnych spraw, jak i z powodu nieścisłości niektórych informacji.

Ponieważ ze względu na popularność sportów wodnych, plażowania etc. nie mówiąc już o potrzebach obrony kraju, sprawa rozpowszechnienia pływania wyszła dziś poza ramy sportu i stała się **zagadnieniem ogólno-społecznym,** nie można pozostawić omawianego artykułu bez niektórych sprostowań i uzupełnień.

Nie będę w tym miejscu tłumaczył, dlaczego pływalnie kryte stanowią **kluczową pozycję** w pracy nad rozwojem pływania; uczyniłem to już swego czasu na łamach „Sportu Polskiego“, omawiając możliwości rozwojowe naszego pływactwa. Dziś będzie mi chodziło jedynie o wyjaśnienie przyczyn niedomagań pracy na pływalniach krytych.

Pływalni tych mamy w Polsce **zaledwie 20.** Jest to niesłychanie mało, tym bardziej, że są one niewielkich rozmiarów i stąd mało pojemne.

Wartość pływalni może być oceniona jedynie przez zbadanie jej zdatności do uprawiania **każdej** z dziedzin pływania, a więc: skoków do wody, piłki wodnej, ratownictwa, nauki elementarnego pływania, no i czystego pływania sportowego.

Wobec tego, że każda pływalnia kryta musi obsłużyć, ze względu na znaczny koszt budowy, stosunkowo bardzo znaczne przestrzenie, powinna być budowana tak, aby się nadawała do uprawiania **wszystkich** gałęzi pływania.

Jednakże takich pływalni uniwersalnych u nas nie ma.

Naukę pływania można w zasadzie prowadzić na wszystkich basenach — jednakże nauczanie dzieci młodszych jest na wszystkich pływalniach polskich **znacznie utrudnione** z powodu braku **dostatecznie płytkiej wody;** dla kompletów dziecinnych trzebaby obniżać poziom wody, co jest kosztowne i w praktyce nie stosowane. Osobne płytkie baseniki dla dzieci, budowane często zagranicą, są u nas zupełnie nie znane.

Ponieważ nauka pływania daje najlepsze wyniki koło 10—12 roku życia a oswajanie z wodą powinno być zaczynane jeszcze wcześniej, nieprzystosowanie basenów zimowych do potrzeb dzieciarni jest bodaj najcięższym z grzechów tych, którzy je budowali.

Ze skokami i piłką wodną jest na pływalniach krytych zupełnie słabo; poza basenem CIWF i lwowskim wszystkie pozostałe są za małe lub za wąskie do gry w piłkę. Podobnie jest ze skokami — porządne trampoliny znajdują się bodaj jedynie w Siemianowicach i w CIWF-ie. Niestety CIWF ma wprawdzie bardzo piękną trampolinę konkursową, nie ma natomiast treningowej „metrówki“, bez której **nie można mówić o pracy szkoleniowej.** Jest to tym bardziej dziwne, że zadaniem CIWF nie jest bynajmniej szkolenie olimpijczyków, ale dawanie podstaw przyszłym wychowawcom fizycznym.

Pływanie sportowe i ratownictwo można natomiast, wbrew błędnej opinii p. Z. D., uprawiać na wszystkich basenach; również wszędzie można urządzać zawody pływackie, aczkolwiek nie wszędzie można **ustanawiać rekordy.** Mimochodem muszę zaznaczyć, że wbrew twierdzeniu p. Z. D. ani na pływalni YMCA, ani na żadnej innej pływalni w Polsce mistrzostwa Europy nie mogą się odbywać, gdyż najdłuższe z nich mają 25 m zamiast wymaganych 50 m.

Widzimy więc, że w zasadzie wszystkie baseny kryte nadają się do uprawiania czystego pływania, jest ich jednak, jak to już zaznaczyliśmy, bardzo niewiele i są **mało dostępne dla szerszych mas** młodzieży i publiczności.

Na niektórych frekwencja jest taka, że np. YMCA warszawska wynajmuje swój basen już nie na godziny, jak było dotychczas w zwyczaju, ale na okresy półgodzinne, które już **na miesiąc naprzód** wszystkie są zresztą wynajęte.

Podobnie jak w Warszawie uzyskanie godzin ćwiczebnych napotyka na poważne trudności i w wielu innych miastach.

Charakterystyczne jest, że mimo tak wielkiego zapotrzebowania na pływalnie kryte, cały szereg pływalni w Warszawie jest zamkniętych przez znaczną część roku i to nie tylko w lecie.

Tak więc pływalnia Oficerskiego Yacht Klubu jest otwierana późną jesienią a wczesną wiosną zamykana, poza tym jest mało dostępna dla szerszych mas. Ponieważ członkowie O. Y. K. bardzo umiarkowanie korzystają z basenu, stoi on **przeważnie pusty.**

Szkolna pływalnia w Gimnazjum Batorego, także dostępna jest tylko dla nielicznego grona wybranych.

Natomiast pływalnia CIWF na Bielanach, jak podaje p. Z. D. jest czynna tylko przez trzy miesiące w roku. Jeżeli się zważy, że kosztowała ona ponad pół miliona złotych, to uznać należy, że nawet dość znaczny deficyt w eksploatacji pływalni jest mniejszym złem dla gospodarstwa społecznego niż bezczynność olbrzymiego obiektu **w czasie, kiedy jego stałe funkcjonowanie jest oczywistą i palącą potrzebą.**

Zresztą przykład YMCA warszawskiej, która nie tylko, że nic nie dokłada do swej pływalni, ale jeszcze **umożliwia bezpłatne korzystanie z niej setkom ubogiej młodzieży,** zdaje się wykazywać, że bez deficytu można prowadzić pływalnię zimową nawet w Warszawie, gdzie woda jest wyjątkowo droga.

Sprawa **wody** dla pływalń i kąpielisk jest ciemną plamą w działalności stołecznych władz miejskich, które nie tylko, że nie udostępniają mieszkańcom wody (prymitywnych urządzeń plaży miejskiej niepodobna uważać za pływalnię), ale przez **prohibicyjne taryfy** w znacznym stopniu utrudniają wszelką inicjatywę społeczną czy nawet państwową. Dla przykładu podam, że woda do napełnienia basenu YMCA kosztuje **ponad 300 zł,** a jeden prysznic 20—30 gr.

Pobieranie wody z własnych studni nie może rozwiązać sprawy drożyzny wody, gdyż opłaty kanałowe od każdego zużytego metra własnej wody są tak wysokie, że oszczędność w ten sposób uzyskana nie pokrywa kosztów dosyć skomplikowanych instalacji.

W tych warunkach zrozumiałe jest, że godzina basenu w polskiej YMCA w Warszawie kosztuje **sześć razy tyle co w Siemianowicach,** co tłumaczy tak podkreślaną przez p. Z. D. hegemonię pływaków śląskich.

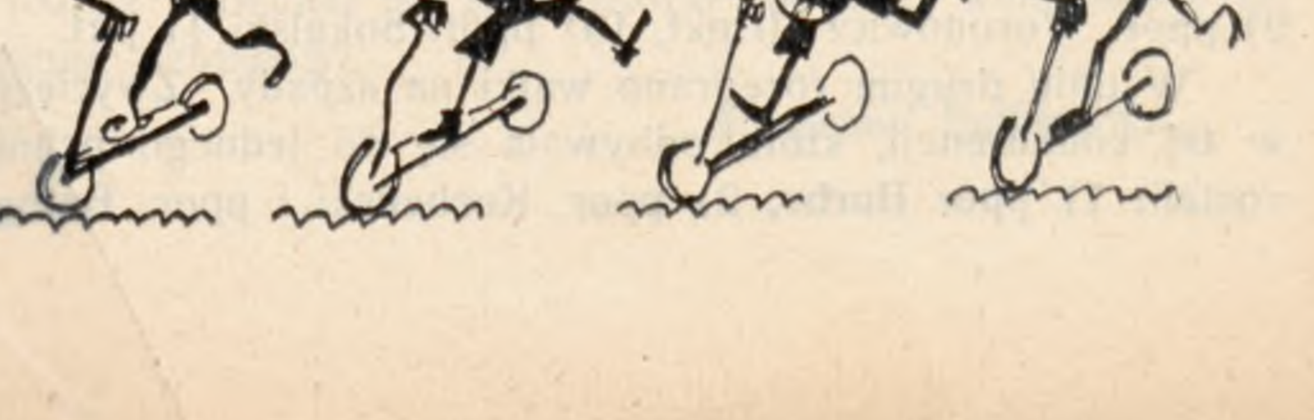
Wszelkie próby czynione od lat celem uzyskania zniżki cen wody dla pływalni spotykają się z zaciętym uporem wodociągów, uporem godnym naprawdę lepszej sprawy.

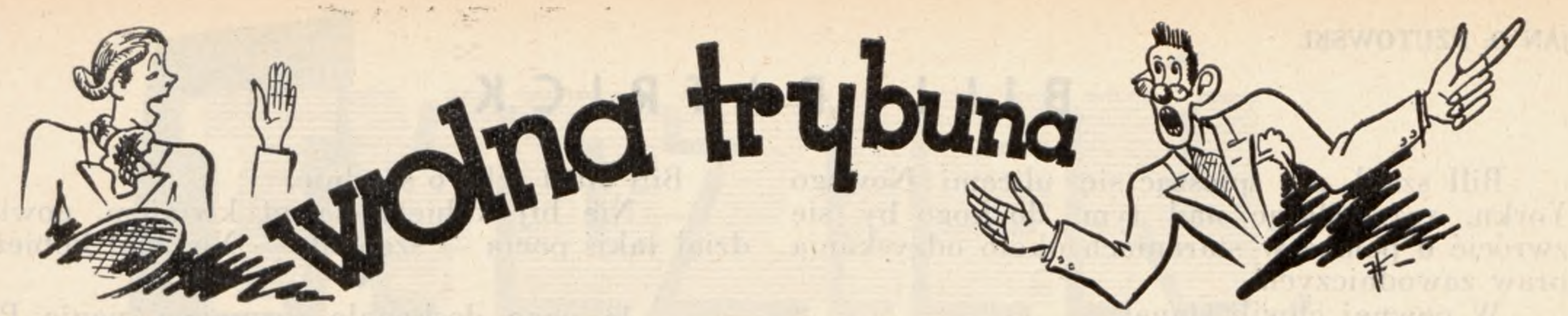
Zdumiewać się trzeba krótkowzrocznością polityki wodociągowej miasta, dzięki której dla mieszkańców stolicy kąpiel i pływalnie są drogim i dla większości **niedostępnym zbytkiem.**

Czas najwyższy, aby p. prezydent Starzyński, który w tylu wypadkach umiał przełamać na Ratuszu rutynę i marazm, wkroczył i w tę smutną wodociągową i pływalnianą dziedzinę.

Jestem przekonany, że największe nawet zniżki udzielone na wodę dla kąpielisk i pływalni **opłacą się stokrotnie,** przez uratowanie setek istnień ludzi, którym się udostępni naukę pływania i uchroni w ten sposób od „mokrej śmierci“, i przez podniesienie poziomu higieny w mieście.

Bogdan Baranowski.





SĘDZIOWIE MILI I NIEMILI.

Na początku sezonu nasza Liga piłkarska wysyłała do poszczególnych klubów ankiety z zapytaniem, jakich sędziów życzyłyby sobie kluby na mecze przez nie rozgrywane.

Jak z tego wynika są sędziowie piłkarscy, których kluby specjalnie rade są widzieć na swoich boiskach.

Dalej niż Liga piłkarska poszły kluby bokserskie w Warszawie, które (znamy 2 wypadki) zwróciły się do bokserskich władz okręgowych z prośbą o **niewyznaczanie na ich mecze pewnych sędziów**.

Różnica pomiędzy życzeniami klubów piłkarskich i bokserskich jest więc wyraźna i zasadnicza. Piłkarskie „wolałyby" widzieć tego niż tamtego sędziego, bokserskie — „nie chcą" widzieć pewnych sędziów.

Jeśli klub nie chce, aby na jego meczu sędziował arbiter X, to znaczy, że **nie ma on do niego zaufania** i ma przeciwko niemu jakieś zarzuty. Sędzia, który by nie mógł pełnić swych funkcyj na meczu klubu Y, byłby sędzią **ograniczonym w swych prawach, a więc niepełnowartościowym.**

Życzenia niektórych klubów, które niewiele różnią się od żądań — odnośnie sprawy sędziów, wydają nam się zgoła **nie do przyjęcia.** Można rozumieć, że są sędziowie lepsi i gorsi, ale skoro zasiadają w gronie kolegium sędziowskiego, muszą mieć pełnię praw, bo w przeciwnym razie autorytet sędziego mocno na tym ucierpiałby.

Jeśli klub kategorycznie nie chce jakiegoś sędziego, wyraża mu tym samym votum nieufności. W tym wypadku musi sformułować swe zarzuty, które powinny być rozpatrzone przez Wydział Spraw Sędziowskich, celem **wyciągnięcia odpowiednich konsekwencyj.**

Sędziowanie jest sprawą bardzo trudną do oceny, ale tym więcej starań powinny odpowiednie władze ponosić, aby dobór sędziów zarówno pod względem fachowym jak i etycznym był bez zarzutu. Wyłączanie zaś sędziów przez kluby obniża powagę stanu sędziowskiego.

Pójdźmy o krok dalej. Przypuśćmy, że władze zapytują kluby, którzy sędziowie są im szczególnie mili? Klub A chce sędziego X, którego nie uznaje znów klub B. Czy w tym wypadku mecz klubów A i B mógłby dojść w ogóle do skutku?

Uwzględnienie życzeń klubów w sprawie sędziów im niemiłych, byłoby **podważeniem autorytetu instytucji sędziego w ogóle.**

O JAWNOŚĆ SĘDZIOWANIA

Sprawa sędziowania w boksie wypłynęła ostatnio na widownię na gruncie stołecznym jeszcze i z innego powodu. Oto wobec **niesprawiedliwych** ocen walk na meczach CWS — Okęcie i Czechowice — PZL o mistrzostwo Warszawy w klasie A, klub CWS wystosował do wydziału spraw sędziowskich WOZB pismo, w którym domaga się przejrzenia przez wydział kart punktacyjnych pewnych sędziów i w razie ujawnienia zasadniczych różnic w sędziowaniu, wyciągnięcia konsekwencji. CWS miał nawet wycofać się z mistrzostw, zaniechał jednak tego ze względów wychowawczych. Inną formą demonstracji przeciwko niesłusznym decyzjom sędziów, było **złożenie legitymacji sędziowskiej** przez jednego z sędziów, przynależnego do Klubu Czechowice.

Jako wyrażenie pewnego rodzaju **votum nieufności** niektórym sędziom uznać trzeba wniosek zarządu WOZB na walne zebranie PZB o powiększenie liczby klubów w klasie A do ośmiu. Projekt w zasadzie słuszny, gdyż obecnie kl. A liczy tylko 6 klubów, a kl. B aż 11.

Wniosek ten jest bardzo charakterystyczny zwłaszcza na tle ostatnich nieporozumień: kluby — sędziowie. Poza słusznym podziałem obu klas mniej więcej na połowę, pociąga on jeszcze za sobą ten skutek, że w tym roku nie spadnie z kl. A żaden klub. Jeśli uwzględnić jeden z motywów, według którego powiększenie ilości klubów ma nastąpić **dlatego, że spaczono w ostatnich rozgrywkach szereg wyników,** wniosek zmierza do uniknięcia krzywdy wyrządzonej przez sędziów klubowi, który miałby w tym roku spaść z kl. A.

Postawienie w ten sposób sprawy nie rozwiązywałoby kwestii sędziowskiej, gdyby nie drugi wniosek zarządu WOZB, aby sędziowie byli szkoleni **najpierw** na meczach towarzyskich, później na meczach kl. B pod okiem wydziału, a dopiero potem na meczach kl. A. Gradacja ta wydaje się tak dalece logiczna, że wniosek ten byłby zbędny, gdyby nie fakt, że niektórzy sędziowie warszawscy od razu „wrzucani są na głęboką wodę".

Przy obecnym systemie sędziowania w zasadzie tajnego, odpowiedzialność jest znacznie mniejsza niż w sędziowaniu jawnym. Sędzia liczy na to, że jeśli da błędną ocenę (wskutek niefachowości czy też czasem wybujałego subiektywizmu), wówczas gromy, jakie ciska (niekiedy dosłownie) publiczność, rozkłada się na trzech sędziów, bo publiczność nie wie, **który z nich zawinił.**

Jawność sędziowania musiałaby dodatnio wpłynąć na słuszność ocen z dwu względów: 1) dlatego, że sędziowie **sumienniej kształciliby się w zdobyciu wiedzy bokserskiej,** nie chcąc narażać się na zarzut ignorancji, oraz 2) dlatego, że musieliby obiektywnie oceniać walki, **będąc pod kontrolą.**

Ale jawność sędziowania kryje pewne niebezpieczeństwo. Zawsze może znaleźć się niekulturalna część publiczności, która w swym szowinizmie chciałaby szukać zemsty na sędziu.

W skokach pływackich sędziowie **mają odwagę** publicznie przyznać się do oceny danej zawodnikom. Możeby tak i sędziowie bokserscy poszli w ślady swych kolegów ze sportu pływackiego. W ten sposób uniknęliby przykrych nieraz zarzutów niefachowości, a co gorsza — nieuczciwości.

Z. Weiss.

OŚLA ŁĄKA

W nr 40 „Sportu Polskiego" ukazał się artykuł p.t. „Odrodzenie pływactwa".

Autor, na dowód, że rozwój tej dziedziny sportu zawdzięcza się młodzieży, podał kilka nazwisk młodych asów pływania.

Między innymi znalazł się tam b. dobry zresztą pływak... 45-letni!

W kilka dni po ukazaniu się numeru do redakcji dzwoni ucieszony old-boy i powiada:

„Znaną jest rzeczą, że uprawianie sportu pozwala zachować na długie lata młode siły i energię, ale o tym, żeby „Sport" mógł t a k r a d y k a l n i e o d m ł a d z a ć, by z 45-letniego mężczyzny zrobił się 18-letni kawaler, dowiedziałem się od autora artykułu.

W imieniu wszystkich sportowców old-boy'ów dziękuję! Mam jeszcze jeden dowód, że nie nadarmo uprawialiśmy i uprawiamy dalej nasz sport!" (sic!).

Wyobrażamy sobie radość autora artykułu.

JAN O. RZUTOWSKI. 37

BILL PATRICK

Bill szedł nie śpiesząc się ulicami Nowego Yorku, rozmyślając nad tym, do kogo by się zwrócić o pomoc w staraniach około odzyskania praw zawodniczych.

W pewnej chwili stanął.

— Tunney! przeszło mu przez głowę.

Zaraz jednak zmiarkował się:

— Wtedy, kiedy byłem u szczytu sławy, nic dla mnie nie chciał zrobić... Teraz tym bardziej palcem nie ruszy! Nie warto narażać się na jeszcze jedno upokorzenie. Syci głodnego nie rozumieją... Zresztą, dotąd nie okazał mi serca nikt, prócz starego Thompsona... Tak sobie pościelilem...

Chodził jeszcze z godzinę.

Nie, zająć się jego sprawą nie zechce nikt. Ring jest dlań terenem raz na zawsze zamkniętym. Trzeba szukać czego innego. Uczyć boksu? Właściwie nie miał niezbędnych kwalifikacji, poza tym cieszył się złą marką, jak słusznie powiedział Thompson. Być sparring-partnerem? Takim ostatnim z ostatnich, bo przecież do „gwiazdorów" zwracał się już daremnie? Gdy się dopiero co było kandydatem na mistrza świata? Nie! Tyle ambicji jeszcze w sobie posiada... Cóż, będzie zamiatał ulice, czyścił rynsztoki. Nic w tym zdrożnego...

Wtem usłyszał piskliwe zawołanie:

— Hallo, Bill!

Obejrzał się. Tuż przy chodniku zatrzymało się miniaturowe auto, w którym siedziała przy kierownicy jakoś niesłychanie ekscentrycznie ubrana i uczesana Zaza.

— No podejdź, Bill, boisz się, czy co? Nie będę przecie wychodziła na spotkanie!

Oglądnęła go uważnie od stóp do głów.

— Szabrawo wyglądasz, mały! Chciałeś przechytrzyć i wpadłeś! Zawsze mówię, że kodeksu karnego trzeba się bardzo pilnować, być bardzo ostrożnym! Co do mnie, uważam jak cholera! Nie martw się: dziś się nie udało, jutro się uda. Taki jest los człowieka. Co tak patrzysz na mnie? Uczesanie ci się nie podoba? Przyznam się, że mnie też, ale to najświeższa moda! Tylko Paul umie to robić! Toteż musiałam zamówić się na tydzień naprzód i zapłacić 5 dolarów! Tak, mój drogi! Bo mnie, to się teraz świetnie powodzi, żebyś wiedział... Co tak się chmurzysz, jakbyś się z tego nie cieszył? Zawiść cię dusi, czy co? Tak, ludzie są strasznymi egoistami; pogodziłam się z tym... Bo ja, to nie! Już mam takie miękkie serce, trudna rada! O, i o tobie to też pomyślałam. Mówię sobie — trzeba chłopakowi pomóc, jak jest w biedzie. Irma właśnie potrzebowała szofera. Więc powiedziałam jej: słuchaj, ten Bill — on przecie tak świetnie prowadzi; do tego prezencję ma ładną; ubrać go egzotycznie — koniecznie egzotycznie — a będzie prawdziwa sensacja! No i Irma odpowiedziała: wiesz, to jest myśl! Mieć Bill'a jako szofera — to by mi się bardzo podobało!... Widzisz, mały, jak ja o ciebie dbam? Leć co tchu do Irmy! Tylko namów ją, by ci kupiła turban, z imitacją brylantów... koniecznie!

— Aj! Policja!

Bill otarł rękę o spodnie.

— Nie bij kobiety nawet kwiatem, powiedział jakiś poeta — szepnął. — Nie znał kobiet...

•

— Ja pana doskonale rozumiem, panie Patrick, usiłował wytłumaczyć Watson. Lecz cóż ja mogę zrobić? Pan prezes powiedział kategorycznie: nie chce z panem rozmawiać... Tak właśnie powiedział.

— Nie ma pan racji, panie Patrick. Nie ma na świecie ludzi skończenie złych, i nie ma idealnych. Pan Tunney też ma swoje wady, oczywiście — ja mogę o tym najlepiej powiedzieć, ale pan jest w stosunku do niego niesprawiedliwy: do pana początkowo odniósł się bardzo przychylnie...

— Co pan wygaduje! Czy pan wie, że ja jeszcze teraz mam w szufladzie czek na te trzydzieści z czymś tysięcy, o które panu wtedy chodziło? Pan Tunney kazał go panu doręczyć, jeśli pan nie stanie do walki ze Stani'm. Tak! Pan sam wszystko zepsuł...

— No tak, gdyby pan wiedział! Ale panu prezesowi właśnie o to chodziło, by pańską odporność wypróbować. Zawiódł się i dlatego teraz nie chce o niczym słyszeć! Miej pan pretensje do samego siebie!

— Nie, to wykluczone. Nie podejmę się nawet próby. Zresztą, z jakiego tytułu pan Tunney zwracałby się się do komisji bokserskiej? Musi pan sam sobie radzić.

— Ten czek? Przecież pan sam rozumie... Tak, ja w to wszystko wierzę, ale mój szef nie uwierzy! Tak, tak! Do widzenia, życzę panu wszystkiego najlepszego!

•

Gdy Bill wyszedł z kabiny telefonicznej, był blady jak płótno. Ręce mu się trzęsły.

— Sam sobie założyłem pętlę na szyję, burczał ponuro. Dobrze tak!

Spojrzał na zegarek.

— Pora do Thompsona! Zastanawiam się jednak znowu, czy mam prawo nadużywać jego dobroci? Czy mam prawo korzystania z czyichkolwiek dobrodziejstw. Ja — taka szmata! Czy ja jestem lepszy od Irmy czy od Zazy? Czy mi wolno patrzeć ludziom w oczy? Nie, nie pójdę do Thompsona! Nie pójdę nigdzie, do nikogo!

Chodził ulicami do późnego wieczora. W pewnej chwili przystanął, wyrwał z notesu kartkę i szybko napisał:

„Drogi, kochany panie Thompson! Wybacz pan, że mu sprawiłem zawód. Nie przyjdę już nigdy. W chwili, kiedy pan te słowa przeczytasz, będę już nazawsze wolny od wszelkich trosk. Módl się pan za moją duszę. Dziękuję panu za okazane mi serce. Było jedynym promieniem słońca wśród mroków mego życia. Życzę panu, by dzieci jego wyrosły na dzielnych, tęgich, uczciwych ludzi. Co do mnie, chcę tylko, by pan tym, którzy mnie znali, zawsze mówił, że nie byłem taki zły, jak się im wydawało. Ja też miałem sumienie i dlatego właśnie odchodzę. Good by".

•

(C. d. n.)

Tydzień po tygodniu

Reprezentacja Poznania bawiła we **Wrocławiu,** gdzie rozegrała mecz piłkarski z reprezentacją tego miasta. Spotkanie to zakończyło się **zwycięstwem Wrocławia** w stosunku 3 : 2 (1:1), zwycięstwem niezbyt zasłużonym, gdyż Poznaniacy byli znacznie lepsi technicznie i prowadzili dwukrotnie. Bramki dla Poznania zdobyli Schreier i Gendera, a dla Niemców — Renke, Daukert i Obsten. Wyróżnił się w drużynie polskiej bramkarz **Jankowiak.**

●

W Karwinie rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy **reprezentacjami Górnego Śląska** Polskiego i **Śląska Zaolzańskiego,** zakończony po zaciętej walce zwycięstwem **Górnego Śląska 7:5 (2:1).**

Gra miała przebieg sensacyjny, gdyż Śląsk Zaolzański wyrównał przy stanie 5:2 dla gości i tylko olbrzymia rutyna i spokój Górnoślązaków zadecydowały o ich nieznacznym zwycięstwie. Bramki dla gości strzelili Słota 4, Malcherek 2 i Kruk, a dla Śląska Zaolzańskiego Borner 2, Korzonek 2 i Witula.

●

W Katowicach gościły dwie piłkarskie drużyny robotnicze ze Śląska Zaolzańskiego.

Siła z Trzyńca przegrała z **robotniczą reprezentacją Chorzowa 2:3 (1:2),** a **Siła karwińska** przegrała z **robotniczą reprezentacją Katowic 2:4 (1:2).**



Dytko i Frantzen w walce o piłkę.

●

Mistrzostwo Wojska w pięcioboju nowoczesnym zdobył powtórnie **ppor. Kazimierz Batog** w WKS Śmigły Wilno, przed ppor. Kochańskim WKS Legia Warszawa i kpt. Mielniczukiem WKS Pińsk.

●

Koszykarki polskie w drodze powrotnej z mistrzostw Europy rozegrały w Medio-lanie mecz z **Ambrosianą,** przegrywając **15 : 27.**

●

W Poznaniu odbyły się eliminacyjne walki bokserskie **kandydatów do reprezentacji.** W wadze muszej **Lendzin** (Wilno) pokonał **Stępniewicza (Poznań),** w koguciej **Sobkowiak** (W) zremisował z **Janowczykiem** (Poznań), w średniej **Szulczyński** (Pozn.) wypunktował **Ożarka,** w półciężkiej **Klimecki** (Poznań) wygrał wysoko z **Karolakiem,** a w ciężkiej **Piłat** (Katowice) z trudem pokonał **Leśniaka** (Poznań).

●

Reprezentacja kontynentu na mecz z Anglią rozegrała treningowe spotkanie z drugą reprezentacją Holandii, wygrywając nieznacznie 2:1 (1:1). Reprezentacja Kontynentu grała słabo, przede wszystkim z powodu niezgrania, wyróżnił się jedynie doskonały lewoskrzydłowy Norweg **Brustad,** zdobywca jednej z bramek. Drugą strzelił Niemiec Hahnemann. Jak wiadomo reprezentacja Kontynentu spotka się w środę 26 b. m. w Londynie z reprezentacją Anglii.

●

W meczu piłkarskim **Holandia zremisowała z Danią 2 : 2.**



Sawicki (Drukarz) wygrywa jesienny wyścig na przełaj



Sędzia p. Langenus losuje boisko z kapitanami drużyn Polski i Norwegii.

Co robią inni?

Kontakt nasz z Bałkanami jest dość luźny. Ogranicza się do piłki nożnej (z Jugosławią i Rumunią i tylko na arenie międzypaństwowej) oraz tenisu w sporadycznych wypadkach. Mało interesują nas bałkańscy lekkoatleci, dlatego też bez większego echa przeszły u nas Igrzyska Bałkańskie, które dla odmiany odbyły się w Belgradzie.

Dotychczas dominowała bezapelacyjnie Grecja, gdzie sport lekkoatletyczny cieszy się olbrzymią popularnością. Toteż niespodzianką był opór, jaki stawili Grekom Jugosłowianie. W dziedzinie tej do tej pory zbytnio się nie wybijali. Przez dwa dni trwała nawet supremacja gospodarzy, ale w ostatniej chwili Grecy zebrali więcej punktów (125) i ostatecznie zdystansowali przeciwnika (114,5).

W ogólnej sumie 22 konkurencji jedenaście razy zwyciężyli Jugosłowianie, toteż o rezultacie zadecydowała większa ilość drugich i trzecich miejsc, obsadzonych przez Greków.

W Igrzyskach uczestniczyli poza tym Rumuni, Turcy, Albańczycy oraz symbolicznie — Bułgaria. Reprezentanci jej pojawili się jedynie w dniu defilady, natomiast zabrakło ich na bieżni, ponieważ startowi sprzeciwiło się ministerstwo oświaty w Sofii, które w sprawach sportu ma decydujące słowo. Zakaz spowodowany był zapewne małymi szansami. Wydaje nam się jednak, że tego rodzaju polityka jest najmniej korzystna. Gdzie mają bowiem lekkoatleci bułgarscy uczyć się i nabierać rutyny, jeśli nie w poważnych międzynarodowych spotkaniach? Klęska sportowa nie jest hańbą, szczególnie w walce z lepszymi!

W sferach sportowych krajów bałkańskich zastanawiają się czy Grecji uda się utrzymać supremację w przyszłych igrzyskach, które odbędą się w Bukareszcie. Fachowcy twierdzą, że w Atenach i na prowincji ateńskiej znajduje się doskonały materiał, brak natomiast instruktorów, brak urządzeń. W Atenach, gdzie na klasycznym stadionie zjawia się w dniu zawodów do 3000 widzów, nie ma ani jednej uczciwej bieżni.

Jugosłowianie mają dryg do sportu. Dotychczas piłka nożna — podobnie jak w Rumunii — wszystko przygniatała. Być może jednak, że z chwilą gdy nastąpią pierwsze sukcesy, ruszy się również zainteresowanie dla lekkiej atletyki, tym bardziej, że belgradzkie ministerstwo sportu obecnie pod kierownictwem dr Buica zdecydowało się rozwinąć bardziej aktywną działalność, niż działo się to do tej pory.

Wyniki bałkańskie są na ogół znacznie słabsze, niż przeciętna europejska, jednak nie będzie tak wiecznie, toteż może już w krótkim czasie otworzą się nowe tereny, z których korzystać będzie również i — sport polski.

•

Francuzi nie mają widocznie wielkich kłopotów. Paryska prasa sportowa prowadzi obecnie poważną dyskusję na temat wyboru... **okrętu**, w którym zamieszkałaby w Helsinkach ekspedycja z kierownictwem i wycieczkowiczami. Projekt wysunięto wcale niezły. Pływającą placówką Francji na wodach portu fińskiego musiałaby być zdobywca srebrnej wstęgi **„Normandie"**, jeden z największych na świecie statków transoceanicznych.

Pomysł zgrupowania zawodników i kierownictwa z wycieczkowiczami nie jest nawet taki zły. Atleci francuscy czuliby się wówczas zupełnie jak w domu, mieli by nie tylko własną kuchnię, ale i odpowiednie towarzystwo. Znaleźliby się niejako w normalnej atmosferze.

•

Panowie od statystyki mają ciężkie życie. Przed oczyma ich migają ustawicznie jakieś cyfry, po nocach śnią o tabelach, znajdują się ustawicznie w pogoni za nowymi rezultatami, a gdy już w pocie czoła ułożą swą listę, nie mają spokoju, czy nagle nie zgłosi się ktoś z pretensjami i nie wywróci całego dotychczasowego porządku.

Najgorzej naturalnie z krajami egzotycznymi. Mimo samolotów i radia wieści nadchodzą stamtąd po wielu tygodniach i gdy nasz statystyk zabiera się do sporządzenia ostatecznej tabeli, bilansującej cały rok, dowiaduje się nagle, że niejakiemu panu **Kawacie** z uniwersytetu Kansai w Japonii zachciało się przebiec w meczu z atletami Formozy 100 m w czasie 10,4 i tym samym zdobyć pełne prawo do figurowania na liście najlepszych świata! A ponieważ nieszczęście nie chadza nigdy samopas, więc też pan **Tokano** przy tej samej okazji skacze 4 m o tyczce, a **Omuro** 14,56 w trójskoku. I wszystko to dzieje się gdzieś na dalekiej Formozie, o której nikt nawet nie myślał.

•

Z Formozy do Brazylii droga daleka. Ale w Rio de Janeiro też zajmują się lekką atletyką. Dzięki niejakiemu panu **Assis**, który przebiegł 100 m w czasie 10,5, dowiadujemy się, że rekord na tym dystansie, z identycznym wynikiem, dzierży od r. 1933 niejaki p. **Sallowicz z... Polski.** Assis jest barwy czekoladowej i z tego zapewne tytułu ochrzczono go z miejsca brazylijskim Owensem. Przy tej okazji prasa przypomina, że był kiedyś niejaki p. **Ksawery de Almeida**, który uzyskiwał fenomenalne czasy w fenomenalnych biegach. Niestety współudział w wyczynach tych brał też wiatr popychający z tyłu i tylko dlatego nie widzimy zawodnika o szlacheckim nazwisku na liście najlepszych świata.

•

Jessie Owens, który tak marnie zakończył swą karierę sportową, określił kiedyś doskonale swe uczucia w biegu. Przedstawiał sobie, że trasa 100 m jest rozpaloną płytą żelazną, po której musi przebiec boso. Toteż rwał, że aż iskry szły i stąd ten lekki, powiewny krok, wprawiający w zachwyt krytyków i fachowców.

•

Skoki i rzuty pozostają w ścisłej zależności. Czasami kombinacja tych dwu konkurencji przynosi opłakane skutki. Odczuł to najlepiej **Kotkas**, któremu zachciało się w Paryżu na mistrzostwach świata startować w skoku wzwyż i w dysku. Pech sprawił, że obie te konkurencje odbyły się o jednej godzinie, toteż Fin biegał między rzutnią i skocznią i w rezultacie... ani tu ani tam nie osiągnął celu. Wypadek ten nie ma naturalnie znaczenia, gdyż nikt nie zmusza miotacza, by startował oficjalnie w skokach, których trening jest mu potrzebny do rzutów.

Wie coś o tym Woellke. Nie może on odżałować, że w skoku wzwyż jest „stołową nogą" i nie przeszedł jeszcze poprzeczki ponad 1.65.

— Gdybym umiał skakać — powiedział mistrz kuli — to przy moich walorach fizycznych rzucałbym gładko 17 m.

Sztukę tę opanowuje **Matti Järvinen**, który przeszedł ponad 1.80 m wzwyż, a w dal uzyskuje 7 m. Stöck za najlepszych swoich czasów w oszczepie umiał skoczyć 1.90 wzwyż. Mistrz dysku Włoch **Oberweger** wykazał swój talent skokowy w płotach, ustanawiając rekord kraju na 14.7.

Przykładów takich można by znaleźć jeszcze więcej i zapewne w krótkim czasie dowiemy się do jakich to rezultatów w skokach dochodzi **Nikkanen**, którego wynik w oszczepie przewyższa zdaje się wszystko, co dotychczas zrobiono w lekkiej atletyce.

•

Kwestia sędziowska (w piłce nożnej) jest we wszystkich krajach piekąca. Związek Argentyński postanowił rozwiązać ją radykalnie i zaangażował w ubiegłym roku angielskiego sędziego **Casswella** na stałe. Miał on prowadzić najpoważniejsze spotkania a zarazem uczyć swych mniej doświadczonych argentyńskich kolegów. Spodziewano się poza tym, że obcy sędzia cie-

szyć się będzie wśród gorącokrwistej publiczności większym mirem i nikt nie będzie posądzał go o stronniczość.

Kontrakt się skończył i p. Casswell powrócił do ojczyzny. Argentyńczycy byli tak zadowoleni, że zaproponowali mu przedłużenie umowy na jeszcze jeden rok. Argentyńczykom podobał się Anglik, czy jednak p. Casswellowi uśmiechnie się powrót do kraju, gdzie po pewnym meczu rozsierdzeni fanatycy wepchnęli auto jego do bocznej uliczki, rozbili wszystkie szyby, pocięli gumy i zabierali się właśnie do oporządzenia wnętrza, gdy na szczęście zjawiła się policja ratując sędziego z ciężkiej opresji?

•

Organizacja Igrzysk Olimpijskich wymaga niemałego wysiłku. Nawet Finowie, którzy zdecydowani są przeprowadzić je jak najoszczędniej, przewidują wydatek na ok. 5 milionów złotych Dawniej było inaczej. Igrzyska w Sztokholmie kosztowały ok. 1.500.000 zł, z czego 700.000 poszło na budowę stadionu.

•

Żyjemy w okresie czystego amatorstwa i z tego zapewne powodu ekspedycja amerykańskich zapaśników omal nie **zagroziła strajkiem,** gdy w czasie tournée po Szwecji ofiarowywano jej nagrody wartości zaledwie kilku złotych. Oburzenie Amerykanów było tym większe, że Związek Szwedzki zarobił na imprezie około 40.000 zł.

Inaczej postawił się Szwedzki Związek Lekko-Atletyczny. W czasie gościny atletów amerykańskich w Szwecji jeden z zawodników otrzymał nawet **motocykl.** Kierownik nie pozwolił go zabrać, wychodząc z założenia, że cło kosztować będzie więcej, niż warta cała maszyna.

•

Na wstępie rozważań wspomnieliśmy o kilku egzotycznych wynikach. Wolno nam zdaje się do krajów tej kategorii zaliczyć też dzisiejszą Rosję. Z poza czerwonego kordonu donoszą, że „towarzysz" Ozolin skoczył w Kijowie **4,29 o tyczce,** byłby to wynik lepszy o **4** cm od rekordu Europy Hoffa.

•

Lowe, dwukrotny zwycięzca olimpijski (1924 i 1928), otrzymał od Lekko-Atletycznego Związku Angielskiego złoty medal w uznaniu zasług, jakie położył dla organizacji, sprawując od siedmiu lat funkcję honorowego sekretarza.

•

Monti jeden z najbardziej znanych i najbardziej dzikich piłkarzy Włoch (środkowy pomocnik Juventusu z Turynu) skończył niewesoło swą karierę piłkarską. Monti padł ofiarą wyprawy abisyńskiej. Nabawił się tam ciężkiej choroby tropikalnej i w rezultacie doznał paraliżu prawej nogi. Lekarze twierdzą, że uda im się stan poprawić, entuzjaści gry Montiego z łezką wspominają chwile, gdy tą swoją nieszczęśliwą prawą nogą wzbudzał ogólny podziw.

•

Zespół tenisowy Jugosławii: **Puncec, Pallada, Kukuljevic, Mitic** zaangażowany został w całości do służby w... Ministerstwie Oświecenia Publicznego, w nagrodę za doskonałą propagandę Jugosławii zagranicą. Mamy wątpliwości, czy tenisiści będą tak dobrymi urzędnikami jak graczami.

•

Najsilniejsza drużyna angielskiej Ligi Hokejowej na Lodzie otrzymała w Londynie przydomek **„Liga Narodów".** Przydomek jest zrozumiały, gdy zajrzymy do metryk graczy. Jedynym Anglikiem jest Joe Baton, dalej znajduują się tam trzej Szkoci, jeden Irlandczyk, Behling pochodzi z Holandii, Tudin z Rumunii, Mattson z Islandii, Brunning wywodzi się z Niemców a Shack— jak twierdzi angielska prasa — ma wiele wspólnego z... Polską (?).

•

Jedną z najpopularniejszych konkurencji międzynarodowych był **puchar Spenglera** dla hokeistów lodowych. Po piętnastu latach walk zdobył go praski LTC na własność. Wydział powiatowy Davosu postanowił ufundować obecnie nową nagrodę i nazwać ją również nazwiskiem Spenglera. Nagrodą jest srebrny puchar na drewnianej podstawie i nakrywce, na której znajduje się figura bramkarza, dłuta artysty rzeźbiarza Schwerzmanna.

•

Cercle Athletique de Paris zaproponował zorganizowanie turnieju piłkarskiego mistrzów czterech **„mocarstw monachijskich".** Impreza miałaby się odbyć pod wezwaniem „Turniej pokoju". Pomysł spotkał się z wielu stron z bardzo przychylnym przyjęciem. Było to jednak natychmiast po konferencji monachijskiej, dziś o nim jakoś cicho, czyżby projektodawcy doszli do wniosku, że za wcześnie na turniej pokoju?

•

Helsinki przygotowują się nie tylko do sportu, ale też do uprzyjemnienia chwil gościom olimpijskim. Stolica Finlandii jest na ogół solidna, posiada mało lokali rozrywkowych na modłę europejską. Reprezentanci przemysłu gastronomicznego zapewniają, że do Olimpiady nastąpi zmiana na „lepsze". Więcej entuzjazmu budzi natomiast plan zbudowania w pobliżu stadionu „Wesołego miasteczka" z karuzelami, huśtawkami, diabelskimi kolejkami itp.akcesoriami beztroskiej zabawy. Pomysł tym bardziej aktualny, że w Skandynawii tego rodzaju urządzenia cieszą się olbrzymią popularnością i tak też na pewno będzie w stolicy Suomi.

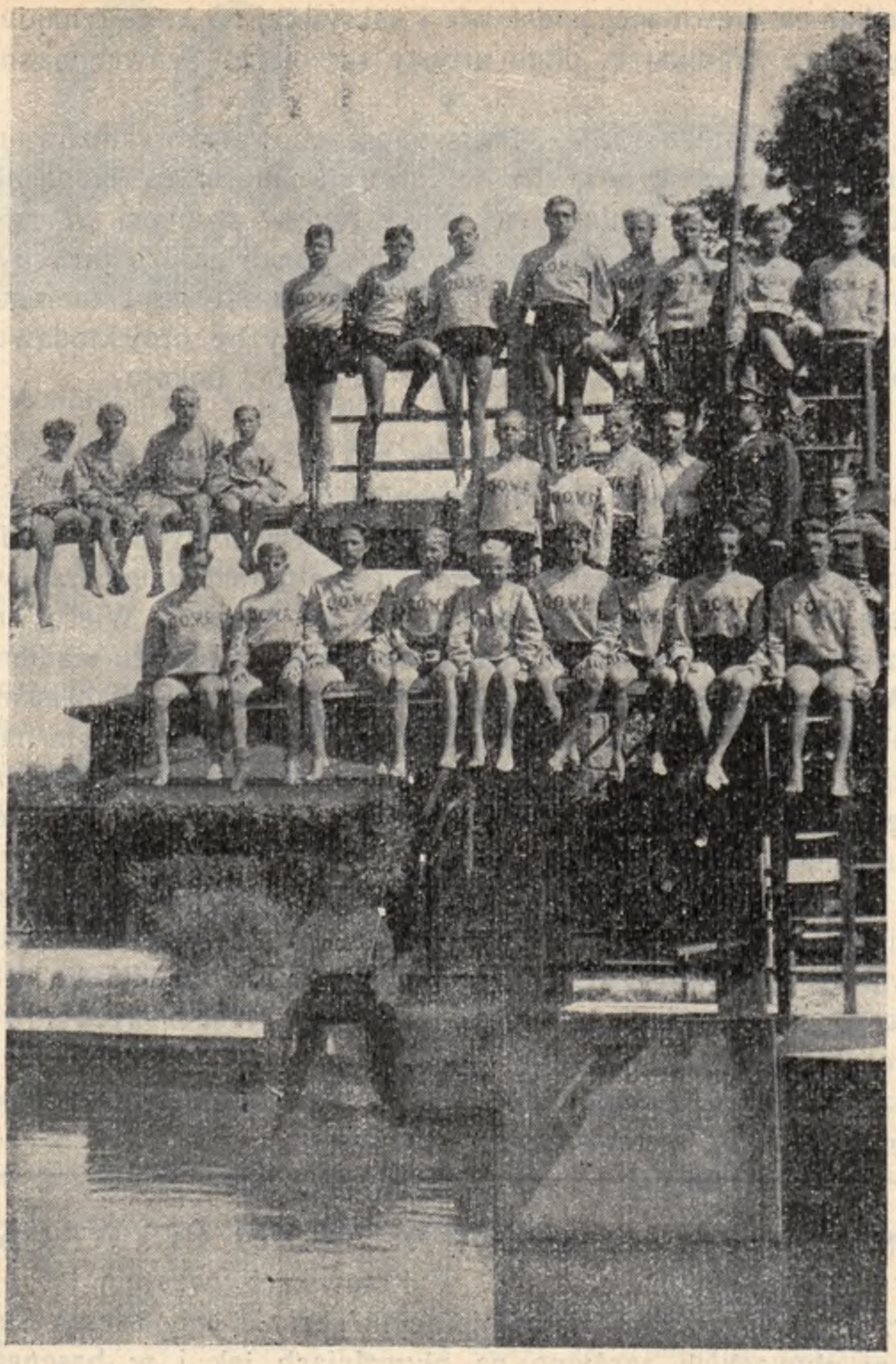
•

Nad meczem **Anglia — Reszta Europy** — jak nazywa się oficjalnie impreza — zawisło jakieś złe fatum. Najpierw trzeba było zrezygnować z Czechów, obecnie znów mobilizacja węgierska zatrzymała w kraju szereg graczy, wyznaczonych do reprezentacji Kontynentu. W rezultacie mecz na boisku Arsenalu przemieni się w pojedynek Włochów, wzmocnionych o kilku obcych graczy, z Anglikami.

OŚRODKI W. F. KRZEWIĄ SPORT PŁYWACKI

Okręgowy ośrodek wf. w Katowicach wzorem lat poprzednich przeprowadził w bieżącym sezonie cały szereg kursów pływackich zarówno na pływalniach jak i w basenach krytych. Na 36-ciu ogółem kursach pływackich, których organizowanie rozpoczął ośrodek w roku 1936, przeszkolono do chwili obecnej z górą 2000 pływaków. Kursy pływackie okręgowego ośrodka w. f. cieszą się na Śląsku ogromną frekwencją. Akcją swą obejmuje ośrodek nie tylko kluby pływackie zrzeszone w Śl. Okręgowym Związku Pływackim, wojsko, Policję Państw. i młodzież szkolną, ale również i inne organizacje wf. oraz szerokie masy społeczeństwa. Wiele osób, które przeszkolone zostały na kursach pływackich ośrodka, reprezentuje dziś czołową klasę zawodniczą nie tylko na Śląsku, ale i w Polsce. Większość graczy T. P. Giszowiec, mistrzowskiej drużyny Polski w water-polo, rekrutuje się z absolwentów kursów pływackich ośrodka. W roku bieżącym zorganizował ośrodek między innymi 3-tygodniowy skoszarowany kurs pływacki w Tychach, w którym uczestniczyło 34 najlepiej zapowiadających się juniorów z klubów pływackich zrzeszonych w Śl. Okręg. Zw. Pływackim. Nie ulega wątpliwości, że za rok lub dwa wielu z absolwentów tego kursu zaawansuje do czołowej klasy Polski, gdyż kurs obesłany był przez kluby naprawdę obiecującym materiałem, który stale się poprawiał i bezpośrednio po kursie osiągał doskonałe wyniki na mistrzostwach Śląska klasy II i III-ciej. W obecnej chwili prowadzi ośrodek 4-ry kursy pływania, a to dwa dla żeńskiej młodzieży szkolnej oraz po jednym dla pań i panów niestowarzyszonych. Z początkiem listopada rozpoczną się dalsze kursy, na których projektowane jest przeszkolenie do kwietnia roku przyszłego 360 osób.

Kursy organizowane przez ośrodek cieszą się ogromną popularnością, czego dowodem są choćby cyfry wskazujące liczby absolwentów. Gdyby więc nie fakt, że użycie pływalni krytej pociąga za sobą dość znaczne wydatki, na pokrycie których pobiera ośrodek pewne, zresztą niewielkie opłaty od uczestników, należy przypuszczać, że kursy te organizować by można jeszcze na większą skalę. Niestety jedyna kryta pływalnia w Katowicach jest droga, a poza tym ośrodek dysponować może tylko nieliczną ilością godzin.



Uczestnicy kursu.

•

W sezonie letnim 1938 r. na pływalni w Łobzowie Okręgowego Ośrodka WF w Krakowie przeprowadzono 13 kursów nauki pływania, na których przeszkolono z postępem zupełnie dobrym 655 osób. Kursy były organizowane dla młodzieży szkół średnich żeńskich i męskich, Policji Państwowej, P.P.W., wojska i niestowarzyszonych. Poza tym w sezonie letnim korzystało ogółem z pływalni 22.996 osób. W związku ze spodziewanym wzrostem frekwencji na pływalni, Okręgowy Urząd WF i PW przystępuje do przeprowadzenia szeregu adaptacyj, a przede wszystkim budowy szatni.

NA TEMAT ZAWODÓW FIS

Zarząd Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS) zawiadomił Polski Związek Narciarski, że na mistrzostwach świata 1939 roku będą przyznane tytuły mistrzów w następujących konkurencjach: 1) skok otwarty, 2) bieg otwarty na 18 km, 3) bieg długodystansowy na 50 km, 4) bieg złożony (skok i 18-tka), 5) bieg zjazdowy otwarty, 6) slalom otwarty, 7) złożony bieg zjazdowy, 8) bieg rozstawny.

Postanowienie to stanowi **ważny wyłom w dotychczasowej tradycji** zawodów FIS, w czasie których nie dawano tytułów mistrzów świata za zjazdowe biegi otwarte. Ma ono charakter jednorazowy i nie pociągnie za sobą trwałej zmiany w regulaminie FIS.

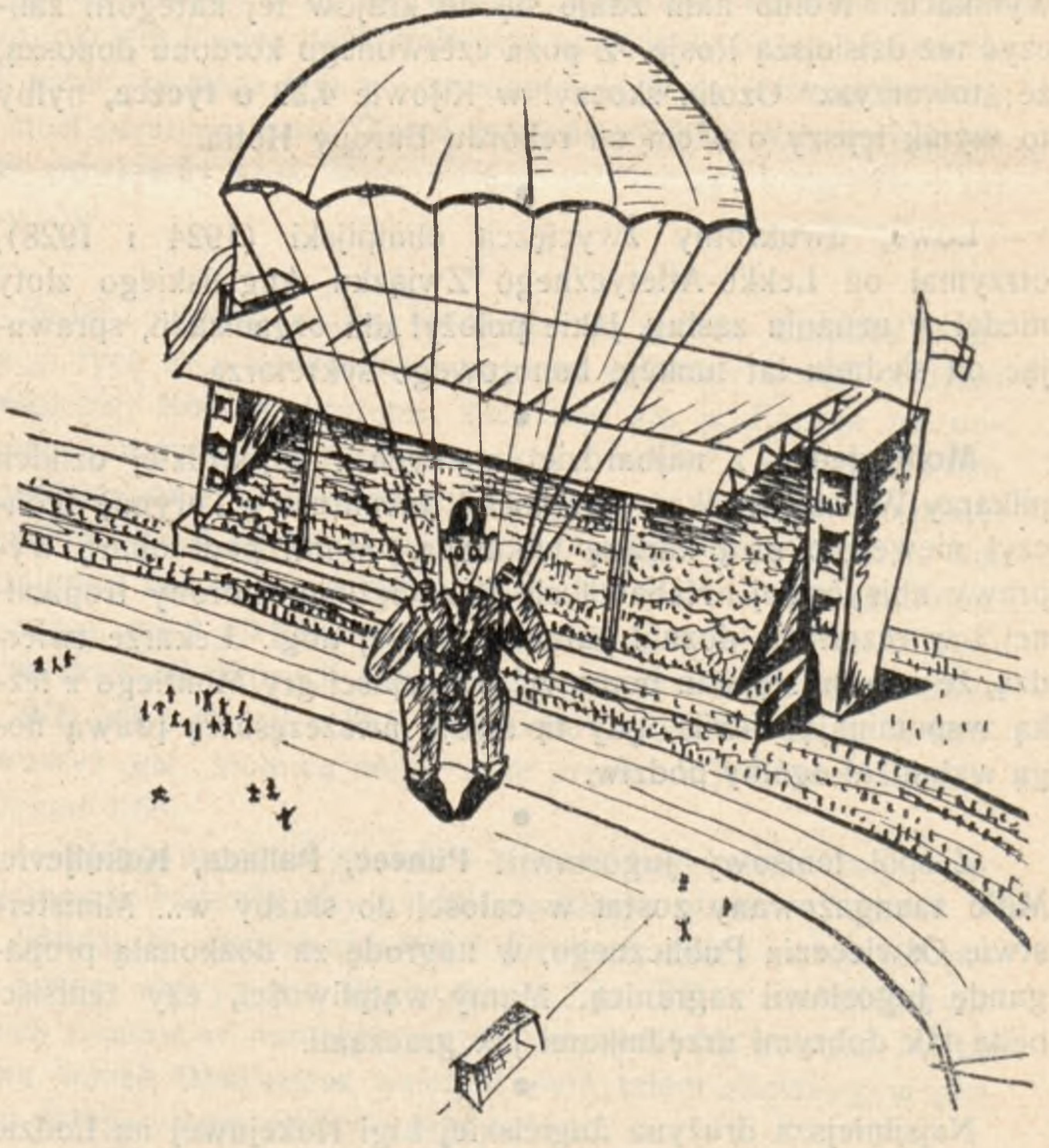
Ponadto, jako że mistrzostwa 1939 roku będą równocześnie jubileuszowymi dwudziestymi zawodami o mistrzostwo Polski, zostaną nadane zwycięzcom także tytuły mistrza Polski i mistrzów Polskiego Związku Narciarskiego.

Plakaty reklamowe zawodów FIS, wydrukowane w czternastu językach, zostały rozesłane do wszystkich krajów narciarskich świata. W tej chwili znajduje się w druku narciarski prospekt Zakopanego, wydany przez Ministerstwo Komunikacji w związku z zawodami FIS, oraz zapowiedzi zawodów w czterech językach: polskim, angielskim, francuskim i niemieckim, zawierające wszelkie informacje techniczne.

Komisja propagandy i prasy rozwinęła szeroką działalność na terenie zagranicznym, która dała już bardzo dobre wyniki. Napływające stale z zagranicy zapytania są dowodem wzrastającego wciąż zainteresowania.

Do dwunastu państw, które zgłosiły udział w zawodach, przybyła ostatnio Estonia. Reprezentacja estońska będzie się składała z sześciu przedstawicieli: dwóch zawodników będzie startowało w biegu na 18 km, dwóch w biegu na 50 km, nadto przybędzie jeden skoczek i reprezentant Estońskiego Związku Sportów Zimowych.

HUMOR



Dla chcącego... wejść na gapę — nic trudnego!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA" W-wa, Sienna 15, tel. 675-93